



Grzegorz Kucharczyk

Każda rewolucja to – jak pisał kard. Wyszyński – „zorganizowane barbarzyństwo”. Potwierdza to historia kolejnych przewrotów rewolucyjnych, w tym tego spod znaku LGBT

W opublikowanej w 1938 r. książce „Inteligencja w straży przedniej komunizmu” ks. dr Stefan Wyszyński zauważył, że „rewolucja nigdy nie jest zjawiskiem nieoczekiwanym, czymś

prymasa Polski bezpośrednio odnosiły się do rewolucji komunistycznej, to przecież opisane rozpoznanie procesu rewolucyjnego jest uniwersalne i odnosi się do różnych prądów intelektualnych i politycznych wymierzonych w podstawy cywilizacji słusznie nazywanej „produktem ubocznym ewangelizacyjnej pracy Kościoła”; w tym także do rewolucji pod tęczwopodobną flagą.

„AURA PRYZWOITOŚCI” REWOLUCYJNYCH HASEŁ

Książd Wyszyński pisał o „znakach poprzedzających” rewolucję. Trzeba w tym kontekście przywołać spostrzeżenie Gilberta K. Chestertona, który zauważył, że „ilekroć ktoś rozpoczyna wojnę przeciw temu, co normalni ludzie uznają za przyzwoite, pierwszy krok polega na

„filozofowie” i przywódcy przewrotu, który rozpoczął się w 1789 r., posługiwali się hasłami o „wieku światła”, „rządach cnoty”, „republice jako żarliwej wspólnocie”. W imię tych hasła dokonano pierwszego w dziejach nowożytnej Europy ludobójstwa (Wandea), prowadzono agresywne wojny na zewnątrz (towarzyszyło temu kolejne wzniosłe hasło: „Pokój chatom, wojna pałacom”) i dewastowano materialne dziedzictwo Francji królewskiej i katolickiej (pod hasłem walki z „zabobonem i fanatyzmem”).

Twórcy rewolucyjnych „wojen o kulturę” (kulturkampf) w XIX w. posługiwali się z kolei hasłem „Wolny Kościół w wolnym państwie”. W praktyce oznaczało to natychmiastową konfiskatę kościelnych nieruchomości, wypchnięcie Kościoła z publicznego systemu edukacji, dyskryminację szkolnictwa katolickiego, usuwanie „niesłusznych” zakonów, próby sterowania przez laickie państwo systemem formacji seminaryjnej. „Wolny Kościół w wolnym państwie” oznaczał tzw. inwentaryzowanie zawartości tabernakulów przez francuską policję w latach 1907–1908 w ramach implementacji uchwalonej w 1905 r. modelowej ustawy o „rozdzieleniu Kościoła od państwa”.

Twórcy XX-wiecznych totalitarnych państw „nowego typu” (bolszewicki Związek Sowiecki czy narodowosocjalistyczna Rzesza Niemiecka), które były zinstytucjonalizowanymi formami rewolucji, mówili o „wyzwoleniu proletariatu”, „przebudzeniu narodu”, a wszystko to z „naukową” pewnością. W ten sposób rozpoczynano drogę na Kołymę i do Auschwitz.

W przypadku rewolucji LGBT mamy do czynienia z całym konglomeratem „hasła roztaczających aurę przyzwoitości”. Słyszemy więc o „równouprawieniu”, „równości”, „różnorodności”. Chodzi przecież o to, żeby „lubić ludzi”, „szanować inność”, być „po prostu fajnym i nowoczesnym”. Biada zaś cukiernikom, którzy nie będą chcieli przygotować tortu na weselne przyjęcie po „ślubie” pary jedнопłciowej, albo florystom, którzy odmówią przygotowania bukietu ślubnego na podobną uroczystość. Nowy sens słowa „tolerancja” i „inkluzywność” poznają na swojej skórze również katolickie agencje adopcyjne, które nie będą chciały uczestniczyć w procederze przekazywania dzieci

Awangarda, urbanistyka i rewolucja antropologiczna

nieprzewidzianym, nagłym; jej zbliżanie się można poznać po pewnych znakach ją poprzedzających. Rewolucja jest zorganizowanym barbarzyństwem, do którego tak łatwo się nie schodzi, jeśli przedtem długotrwała praca rozkładowa nie dokona ewolucji wewnętrznej w dół. Ten proces może być powstrzymany tylko wtedy, gdy siłom rozkładowym przeciwstawi się całe społeczeństwo mocą swego zdrowego ducha”. Chociaż zacytowane słowa przyszłego

tym, żeby ukuć hasło, roztaczające aurę przyzwoitości”. Nastawiony rewolucyjnie ks. Marcin Luter bunt przeciw Kościołowi nazywał „służbą na rzecz czystej Ewangelii”. W imię tego hasła odrzucił Mszę Świętą i wszystkie pozostałe (z wyjątkiem chrztu) sakramenty, ocenzurował Pismo Święte, a w swoim osobistym życiu czystość praktykował w związku z byłą zakonnica Katarzyną von Bora.

Zmierzający do rewolucyjnego przemeblowania świata oświeceniowi

■ do adopcji dla „małżeństw jedнопłciowych”.

SŁOWA JAK WOSK I RYTUAŁY POGARDY

Zygmunt Krasiński, kreśląc w „Nie-Boskiej komedii” postać Pankracego, nowego typu rewolucjonisty, pisał, że „słowa dla niego jak wosk w rękę”. Jakby przewidział czasy, gdy słowa „tolerancja” (a de facto afirmacja) czy „równouprawnienie” (czyli uprzywilejowanie) będą uzasadnieniem dla forsowania rewolucyjnej agendy.

Jak z „woskiem w rękę” obeszło się w czerwcu 2015 r. pięciu sędziów amerykańskiego Sądu Najwyższego z definicją małżeństwa. Zrównano je ze „wspólnym dążeniem do szczęścia” (prawo gwarantowane przez konstytucję każdemu amerykańskiemu obywatelowi). A na tej drodze – jak ujęto to w pisemnym orzeczeniu większości, która przesądziła sześć lat temu o zalegalizowaniu „małżeństw jedнопłciowych” w USA na poziomie federalnym – mogą podążać ludzie bez względu na płeć. Jak zauważyli czterej inni sędziowie w swoich zdaniach odrębnych (m.in. śp. Antonin Scalia), oznacza to możliwość legalizacji w przyszłości bigamii lub zoofilii. Dlaczego bowiem można podążać do szczęścia tylko we dwoje albo bez swojego ulubionego psa lub kota?

Trafność spostrzeżenia ks. dr. Wyszyńskiego o rewolucji jako „zorganizowanym barbarzyństwie” potwierdza historia kolejnych przewrotów rewolucyjnych. W czasie reformacji protestanckiej antykatolickiemu wandalizmowi towarzyszyły misternie obmyślane i pieczołowicie realizowane „rytuały pogardy” wobec „papistowskich zabobonów”, jak określało katolicką Mszę Świętą albo kult świętych, przede wszystkim kult maryjny. Podobnie było w okresie rewolucji francuskiej, gdy uczestnicy republikańskiej „żarliwej wspólnoty” przebierali osły w kapłańskie ornaty pochodzące ze zrabowanych kościołów, a następnie karmili te zwierzęta konsekrowanymi hostiami ze zniszczonych tabernakulów. W podobny sposób postępowali bolszewicy, którzy w swojej „zastygłej nienawiści” (T.S. Eliot) umieszczali chrześcijaństwo jako eksponat muzealny, dziwowisko do oglądania przez wycieczki szkolne. Z kolei w narodowosocjalistycznej Rzeszy Niemieckiej, zwłaszcza po 1937 r. (po

FOT. ADOBEE STOCK

opublikowaniu przez Piusa XI antyhitlerowskiej encykliki „Mit brennender Sorge”), prasa NSDAP prześcigała się w szkalowaniu katolickiego duchowieństwa i wyśmiewaniu katolickiego kultu.

Każdy obserwator przechodzących przez nasze miasta i zachodnie metropolie „marszów równości”, coraz częściej nazywanych „marszami dumy”, w czasie których bluźniercze parodie

Mszy Świętej i najświętszych dla chrześcijan postaci są już rytuałem, dobrze wie, że w tym przypadku mówienie o „zorganizowanym barbarzyństwie” nie jest żadną przesadą.

INTELEKTUALNA „EWOLUCJA W DÓŁ”

Jak pisał w 1938 r. przyszły prymas Polski, tego typu ekscesy poprzedzone





są „długotrwałą pracą rozkładową”, postępującą „ewolucją wewnętrzną w dół”. W tym kontekście należy zwrócić uwagę na rolę idei. Wszak to idee mają długofalowe konsekwencje. Bez nominalizmu nie byłoby teologii i eklezjologii Marcina Lutera, bez pism Rousseau i Woltera nie byłoby rewolucji francuskiej, Karol Marks był intelektualnym ojcem przewrotu bolszewickiego, a pogański

niemiecki volkizm (radyczny nacjonalizm) walenie przyczynił się do powstania narodowego socjalizmu.

W przypadku rewolucji LGBT można mówić o obowiązywaniu rewolucyjnego paradygmatu tzw. pokolenia 1968 r. ukształtowanego przez neomarksistowskich myślicieli „nowej lewicy”. Chodzi o „projekt człowieka, który jest sam dla siebie punktem odniesienia, człowie-

ka wykorzenionego, pozbawionego wszystkich więzi i form przynależności, nieuznającego żadnego długu wobec dziedzictwa, które otrzymał” (M. Bock-Cote).

Demokracja praktykowana w takich filozoficznych ramach jest „nieustannym wysiłkiem dekonstrukcji”. Już kilkadziesiąt lat temu Herbert Marcuse – intelektualny guru „pokolenia '68” – pisał na kartach „Człowieka jednowymiarowego”, że „pod konserwatywną podstawą ludową znajduje się substrat odmieńców i outsiderów”. Oto nowy proletariot „nowej lewicy”. W tym kontekście można określać „marsze równości” jako współczesną odmianę pochodów pierwszomajowych, czyli ulicznej wizualizacji rewolucyjnej awangardy wymierzonej w świat „dziadersów”.

BO MOC TO DUCH

Każdy prąd intelektualny jest jednak emanacją głębszej jeszcze rzeczywistości duchowej. Ta zaś w naszych czasach jest naznaczona, jak zauważa francuska filozof Chantal Delsol, „uznaniem czucia za jedyne kryterium godności [człowieka]”. Pojęcie grzechu znika, a zło utożsamiane jest ze złą dołą. Zło zostaje dziś sprowadzone do tego, co wywołuje odczuwalne cierpienie. Nie interesuje nas już zatem zło, lecz nieszczęście. [...] Grzech nie istnieje już jako naruszenie jakiegoś moralnego dogmatu, a jedynie jako cierpienie zadawane innemu człowiekowi”. Dodajmy, że „cierpienie” to może przybrać formę „odmawiania podążania za swoim szczęściem” w ramach tzw. małżeństwa jednopłciowego (por. nową definicję małżeństwa pięciu amerykańskich sędziów) albo szerzej – „atmosfery wykluczenia” wytwarzanej przez dominujące „maskulinistyczno-patriarchalne” wzorce kulturowe.

W ostatecznym rozrachunku chodzi więc o ducha. Odzyskanie jego „zdrowej mocy”, pozostając przy rozpoznaniu ks. dr. Wyszyńskiego, jest najlepszym antidotum na rewolucyjne zagrożenie. Jeśli moc ducha szwankuje w Kościele, źródle cywilizacji atakowanej przez kolejne rewolucje, to architekci „nowego wspólnego świata” mają przed sobą szerokie perspektywy. Nic tak nie sprzyja rewolucji jak próba konstrukcji chrześcijaństwa bez Krzyża, oderwania miłosierdzia od prawdy, przeciwstawienia „rygoryzmu doktryny” „duszpasterskiemu towarzyszeniu”.